

KLASYCZNA AWANGARDA?

Cmentarzisko samochodowych wraków, czyli osobliwy hotelik dla potrzebujących. Nocny przytułek dla bezdomnych, bezrobotnych i szukających chwilowego schronienia kochanków. Późny światowy styl: budzenie na godziny, śniadanko do „łóżka” i buziak na życzenie. Piękna namietna właściciela Dina. Usłużny, nad wyraz grzeczny właściciel Milos. Do tego wieczorne dancingi. Jazzowa kapela. Przenikliwy żźwięk trąbki Emanou. A wszystko darmo. Eden dla biedaków. Dla tych co bez grosza i bez nadziei. Cmentarzisko samochodowych wraków, czyli świat wywrócony na opak. Paradoxs goni paradoks. Niemożliwe i nieprawdopodobne. Do czasu. Do momentu, gdy grać tu zaczną prawdziwe namietności. Gdy ta z determinacją tworzona, idylla zderzy się z brutalną rzeczywistością...



K. Pawlak (Dila) i Mariusz Pilawski (Milos).
Foto: Aleksander Błoński

wie radząca sobie z trudną rolą typowej „dobrej — złej dziewczyny”, czyli ulicznicy o gorącym sercu. Uwagę zwracają też: Mariusz Pilawski (Milos) i Jacek Pawlak (Emanou).

I jeszcze coś, co warto odnotować — świetnie rozwiązany, cały czas obecny tzw. plan drugi. Sześciu aktorów w „le” bez których przedstawienie pozabawione by zostało głębi i specyficznego brzmienia.

MARIA M. POULAIN

Mała Scena Teatru Nowego — Fernando Arrabal „Cmentarzisko samochodów” — Reż.: Wanda Laskowska — Scen.: Marcin Jarnuszkiewicz — Muzyka: Andrzej Zarycki. Premiera 11 kwietnia 1987.

7 dni
w teatrze

Dużym plusem „Cmentarziska samochodów” jest aktorstwo. Główne role powierzono młodym być może jeszcze nie dość doświadczonym zawodowo, ale z całą pewnością przejętym i bardzo prawdziwym. Szybko łapia kontakt z widownią — dodajmy z satysfakcją, że w przeważającej części wiekowo im równą (czyżby narzeczy?); prosto kreśla charakterzy odwarzanych postaci.

Niewątpliwie sympatię panów skupia na sobie Iwona K. Pawlak (Dila) idealnie zbudowana, pełna wdzięku i szczęśli-

Ciężko w krótkiej relacji przekazać atmosferę i przewrotne przesłanie sztuki Fernanda Arrabala „Cmentarzisko samochodów”, ostatniej propozycji Małej Sceny Teatru Nowego. Zresztą sam autor i cała jego twórczość nie poddają się żadnej klasyfikacji. Przepinano różne etykiety: absurd, surrealizm, teatr ubogi. Niegdyś była to awangarda. Dziś, oglądając przedstawienie w „Nowym” czujemy raczej, że to klasyka. Znane chwytły, znane napięcia, epatowanie okrucieństwem i pięknem naiwnej miłości. Nic już nie szokuje. Same oczywistości.

Niestety: odarta z elementu zaskoczenia akcja, wiele traci. Widać szwy. Błędy dramaturgicznej konstrukcji i słabości teatralnej roboty. I tak, na przykład, po trzymającej w napięciu części pierwszej spektaklu zaczynamy nudzić się śledząc wyraźnie zwolniony tok narracji części drugiej. Początkowym, interesującym pomysłem inscenizacyjnym Wandy Laskowskiej też brak kontynuacji. Chyba, za wiele się nam obiecuje w prologu, byśmy nie wychodzili rozczarowani po zakończeniu...